Roger Dee

Dzisiaj przez wieczność

(Today is Forever)

`

Galaxy Science Fiction September 1952
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

— Ci Alcorianie są na Ziemi zaledwie od miesiąca — oświadczył David Locke, — a już zdołali wbić klin między ALiP i Ciało Społeczne. Klin, który może zniszczyć Dobrobyt niemal w jednej chwili. Boyle, to trzeba powstrzymać!

Oparł łokcie o zabytkowy stolik Moiry i nachylił się ku starszemu mężczyźnie, z rozgorączkowanymi i zaniepokojonymi oczyma.

— Są tylko we dwoje – Fermiirig i Santikh; pewnie setki razy widziałeś ich zdjęcia w visiwiadomościach – i ALiP utrzymywały ich pod tak szczelnym kloszem, że my w Ciele Społecznym słyszeliśmy zaledwie sporadyczne pogłoski o tym, jacy oni naprawdę są. Ale z tego co mi się udało podsłuchać wiem, że mają budowę węglową charakterystyczną dla istot oddychających tlenem, a ich metabolizm jest bardzo podobny do naszego. Wszystko, co oddziałuje fizycznie na nich, będzie oddziaływało również i na nas. Tak więc oferta, którą złożyli Cornelisonowi, Bissellowi i Dorandowi z Rady Administracyjnej, jest autentyczna. Oznacza ona znacznie więcej niż zwykłą długowieczność, ponieważ proces ten może zostać powtórzony. W efekcie, otrzymujemy…

— Nieśmiertelność — dokończył Boyle i na chwilę zapomniał o obecności młodszego mężczyzny.

Wstrząs wywołany przez możliwość urzeczywistnienia się czegoś takiego, rozbłysnął w jego umyśle powolną eksplozją tryumfu. Pomimo wszystko, wydarzyło się to za jego życia, a fakt że sekret nieśmiertelności należał do pierwszych gości z gwiazd, jacy dotarli na Ziemię, w żaden sposób nie wpływał na jego determinację aby go posiąść. Tak samo jak i wiedza, że Alcorianie obiecali zastosowanie tego procesu tylko najwyższym ciałom rządowym z Rady Administracyjnej. Całe ALiP – Administracja, Legislacja i Porządek – nie były w stanie powstrzymać go przed jego zdobyciem.

— To nie jest dobre — z podnieceniem oznajmił Locke. — Boyle, to nie pasuje do tego wszystkiego w co nauczono mnie wierzyć. Mimo wszystko jesteśmy zmodyfikowaną demokracją, a Ciało Społeczne jest Dobrobytem. Nie możemy pozwolić Cornelisonowi, Bissellowi i Dorandowi na zachowanie dla siebie czegoś, co równa się nieśmiertelności, i odcięciu od tego ogółu ludności. To tyrania!

Oskarżenie to wyrwało Boyle'a ze stanu jego zaabsorbowania. Aż drgnął. Przez moment zapomniał o obecności Locke'a w mieszkaniu Moiry. Zapomniał nawet o swojej wcześniejszej irytacji na Moirę, za przyjęcie w domu tego niedojrzałego głupca, podczas gdy był to tydzień Boyle'a, do wyłączenia dwóch innych mężów Moiry z jej małżeńskiej siódemki, dzielących między sobą prawa matrymonialne z nią.

Jednak, tak niespodziewanie wpadająca mu w ręce okazja, nie należała do tych, które można by traktować lekce. Powstrzymał więc swoją pogardę dla Locke'a oraz irytację na Moirę, dopóki nie rozważy sytuacji pod każdym względem, nie uporządkuje pojawiających się możliwości i nie wypracuje zarysu planu postępowania.

Zanim odpowiedział Lockemu, spojrzał nawet na swój wpięty w klapę marynarki zegarek, sprawdzając godzinę powrotu Moiry z teatru. Z charakterystycznym dla siebie cynizmem, przyjął jako pewnik, że ogarnięty oburzeniem Locke podzielił się już swoim odkryciem z Moirą, i z zimną logiką odhaczył ją razem z Lockem do pozbycia się, kiedy osiągnie swój cel. Moira była najbardziej satysfakcjonującą z czwórki kobiet w małżeńskiej siódemce Boyle'a, ale kiedy na szali spoczęła jej atrakcyjność przeciwko możliwej nieśmiertelności, porównanie to nawet na chwilę nie zachwiało jego postanowieniem.

Moira, tak samo jak i Locke, będą musieli odejść.

— **P**ewien jesteś, że ta informacja nie jest błędna? — spytał Boyle. — Nie mogłeś czegoś pokręcić?

— Słyszałem to — uparcie twierdził Locke.

Zacisnął gniewnie pięści, ewidentnie odreagowując wstrząs wywołany swoim odkryciem.

— Wykonywałem rutynowe sprawdzenie kanałów visifonowych Administracji – to część moich obowiązków, jako technika łączności w ALiP – kiedy wpadłem na obwód, w którym poleciał szyfrator. Normalnie powinienem zastąpić uszkodzoną jednostkę nie słuchając rozkodowanej rozmowy dłużej, niż było to niezbędne do identyfikacji obwodu. Ale zanim określiłem, że chodzi tu o kanał Rady, usłyszałem wystarczająco dużą część tego co mówili Cornelison, Bissell i Dorand, aby nabrać przekonania, że winien jestem Ciału Społecznemu wysłuchanie reszty. A teraz trzymam byka za rogi, ponieważ mogę zostać poddany kontroli prawdomówności. Dlatego właśnie przyszedłem z tym do ciebie, Boyle. Naturalnie, jako że jesteś prezesem Transplanet Enterprises…

— Wiem — przerwał mu Boyle, zapobiegając dygresji. Praca Locke'a, chociaż sama w sobie nie była jakoś niesamowicie ważna, wymagała jednak wysokiego stopnia zaufania i wystawiała go na konieczność serum-i-psycho kontroli, tak samo jak gdyby był faktycznym członkiem ALiP lub politykiem. — Jeśli ktokolwiek dowie się co podsłuchałeś, będziesz musiał przejść przymusową kontrolę prawdomówności, przyznać się publicznie do swojej winy i dostaniesz karę pozbawienia wolności z Biura Porządku. Ale twoje obowiązki wobec Ciała Społecznego, są ważniejsze. Mów dalej.

— Kiedy podłączyłem się do obwodu, dyskutowali o ofercie długowieczności Alcorian. Bissell i Dorand byli w pełni za jej natychmiastowym przyjęciem, ale Cornelison udawał niezdecydowanie i musieli go namawiać. Och, dosyć szybko do nich dołączył; cała trójka ma się spotkać z Fermiirigiem i Santikh jutro o dziewiątej rano w izbie narad ALiP, aby otrzymać zastrzyki. Powinieneś ich słyszeć, jak to racjonalizowali, Boyle. Można było dostać od tego mdłości.

— Wiem jak to jest – oczywiście, robią to wszystko dla dobra Ciała Społecznego, i tak dalej. Zastanawia mnie tylko, dlaczego Alcorianie chcą im podarować tak wartościową rzecz.

— To koń trojański — stanowczo stwierdził Locke. — Twierdzą, że przybyli z cywilizacji dosyć podobnej do naszej, poza tym, że znajduje się ona na wyższym poziomie technologicznym i zwyczajowo przedłuża się u nich życie administratorów, którzy wykazali się najlepszymi umiejętnościami rządzenia. Pozują na filantropów, oferując nam tę samą możliwość, ale w rzeczywistości sabotują w ten sposób naszą ekonomię polityczną. Wiedzą, że Ciało Społeczne nie poprze Rady w akceptacji ograniczenia nieśmiertelności wyłącznie do niej samej. Tego rodzaju dyskryminacja wzbudziłaby ferment, który mógłby zniszczyć Dobrobyt na zawsze.

Boyle celowo podsycał oburzenie młodszego mężczyzny.

— To nie są złe wieści dla tych, którzy mają władzę w rękach. Ale są one trudne do przyjęcia dla zwykłych członków Ciała Społecznego, takich jak my, co nie?

— To zbrodniczy spisek — z żarem oświadczył Locke. — Powinni zostać poddani kontroli prawdomówności i skazani na dożywotnie uwięzienie. Jeśli zgłosimy to do Biura Porządku…

— Nie. Pomyśl przez chwilę, a sam zrozumiesz, dlaczego.

Boyle zmierzył swojego rozmówcę wzrokiem, rozkładając go na czynniki pierwsze. Locke był typowym przedstawicielem tego najmłodszego pokolenia, wypełnionego po same uszy młodzieńczym idealizmem i społeczną świadomością. Stanowił on kompletny produkt ideologii złotej reguły ALiP i był równie łatwy do rozszyfrowania, co podręcznikowy problem z zakresu podstaw psychologii. Dla doświadczonego stratega, takiego jak Boyle, Locke był bardzo przydatnym zasobem, narzędziem ukształtowanym aby bez protestów wykonywać swoje obowiązki, pozbawionym śladu interesowności oraz chciwości, a przez to znacznie bardziej umotywowanym, niż mógłby być jakikolwiek najemnik.

— A jednak, nie rozumiem — stwierdził zaintrygowany Locke. — Nawet Administracja i Legislacja, odpowiadają przed Porządkiem. Obowiązkiem Biura jest, w razie potrzeby, rozliczenie ich działań.

— Niemożliwe by Administracja już od samego początku czuła się tak pewnie, gdyby nie miała poparcia Porządku i Legislacji — wskazał Boyle. — Nie rozumiesz, że Cornelison, Bissell i Dorand musieli rozciągnąć przywilej długowieczności na obie pozostałe grupy, aby chronić siebie samych? A to oznacza, że w tym wszystkim tkwi nie tylko Rada Administracyjna – ale całe ALiP. Gdybyś poszedł ze swoim protestem do Biura, sprawie natychmiast ukręcono by łeb. Tak samo jak, prawdopodobnie, również i tobie.

Poczuł muśnięcie szczerego rozbawienia, widząc przepełnione zgrozą spojrzenie Locke'a. Ziarno zostało zasiane, a teraz zobaczymy jak ochoczo ten głupiec zareaguje na logiczną alternatywę, oraz jak użyteczna okaże się jego reakcja.

— Dobrze wiem jak się czujesz — mówił dalej Boyle. — W obecnych czasach przymusowej uczciwości, widok urzędniczej korupcji, jest sprzeczny z podstawami naszego uwarunkowania społecznego. Ale to nic

nowego. Spotykałem się już z podobnymi sytuacjami w trakcie mojej pracy w Transplanet, Locke.

Mógłby jeszcze dodać, że sytuacje te często były prokurowane przez niego, oraz że nie raz doprowadziły go one na granicę karnej kontroli prawdomówności. Ograniczenia wywołane zagrożeniem serum-i-psycho kontrolą, utrzymywały go przez większą część jego dorosłego życia, w gronie ludzi zaledwie bogatych. On, potencjalny baron przemysłowy, nie mógł rozwinąć swego finansowego imperium, z powodu konieczności zachowania ściśle zgodnego z prawem.

Locke wzdrygnął się jak człowiek budzący się z koszmaru.

— Cieszę się, że przyszedłem z tym problemem do człowieka o takim doświadczeniu — wyznał szczerze. — Boyle, mam wielkie zaufanie do twoich osądów. Wyrobiłem je sobie częściowo obserwując w jaki sposób zarządzasz Transplanet Enterprises, a częściowo z rozmów z Moirą.

Boyle obrzucił go badawczym spojrzeniem, czując nawrót początkowej kwaśnej ciekawości odnośnie Lockego i Moiry.

— Nie miałem pojęcia, że Moira wykazywała takie skłonności do zwierzeń poza naszą małżeńską siódemką — stwierdził sucho. — Czy ona czasami nie myśli o czwartym mężu, co?

— Oczywiście, że nie. O Moirze można wiele powiedzieć, ale nie to, że jest niekonwencjonalna. To prawda, kilka razy była dla mnie bardzo uprzejma, ale to był jedynie jej sposób na dokonanie praktycznego sprawdzenia na przyszłość. Pomimo wszystko, zdaje sobie przecież sprawę z tego, że to kwestia najwyżej kilku…

Przerwał, za bardzo zażenowany swym niezamierzonym błędem, aby zauważyć wściekłość, ścierającą kolory z twarzy starszego mężczyzny.

Żelazna dyscyplina, która pozwoliła utrzymać tę wściekłość pod kontrolą i otrząsnąć się z niej, nawet wobec takiej obrazy, napełniła go uczuciem ponurej dumy. Ciągle był panem samego siebie i Transplanet Enterprises. Mając wystarczająco wielu głupców, takich jak ten, którzy by na niego pracowali, oraz dostatecznie dużo czasu aby mógł ich wykorzystać, może stać się panem czegoś znacznie większego. Na przykład, nieśmiertelności.

— Ma oczywiście zupełną rację, co do tej zapobiegliwości — powiedział łagodnie. — Robię się już stary. Przekroczyłem już sześćdziesiątkę i najwyżej za rok, czy dwa, odmładzacze odmówią mi już łask dalszego działania, a wtedy spadnę z list matrymonialnych na dobre.

— Do diabła, Boyle. Bardzo mi przykro — stwierdził Locke. — Nie miałem zamiaru cię obrazić.

Potencjalną niezręczność sytuacji stonował delikatny gong anonsatora. Drzwi wejściowe do mieszkania rozsunęły się, wpuszczając do środka Moirę.

Podeszła prosto do niech, smukła i wyprostowana, całkowicie pewna piękna swego młodego ciała. Jej gronostajowy szal i wysoko upięte na głowie włosy, błyszczały zbłąkanymi kropelkami deszczu, odbijającymi promienie światła jak diamenty. Obaj mężczyźni poderwali się na nogi aby ją przywitać. Boyle nie mógł nie zauważyć jej subtelnej kobiecej odpowiedzi na gorącą, atletyczną młodość Locke'a.

„*Jeśli ona planuje wypełnić moje miejsce w swej małżeńskiej siódemce tym kompletnym głupcem* — pomyślał Boyd z nagłą złośliwością, — *to czeka ją paskudny wstrząs. I to raczej ostateczny*."

— Myśl o was, dwóch patriotach, spiskujących tutaj, w moim mieszkaniu nie pozwoliłaby mi cieszyć się śledzeniem sztuki — oznajmiła Moira. — Poza tym, przedstawienie było potwornie nudne.

Jej znudzenie było mniej niż przekonywujące. Po tym jak odwiesiła swój szal do szafy, aby został przewiany i naświetlony przed kolejnym założeniem, usiadła między Boylem i Lockem z lekkim westchnieniem wyczekiwania.

— I jak, chłopcy, czy zdecydowaliście już co zrobić z tym straszliwym spiskiem nieśmiertelności w Radach?

Boyle podszedł do automatycznego podajnika w narożniku pokoju i przyniósł im trzy drinki, zimne i musujące. Spróbowali zawartości. Moira w milczeniu popijała z kieliszka, czekając w milczącym porozumieniu z Lockem, na opinię starszego z mężczyzn.

— Długowieczność powinna być dostępna zarówno dla Ciała Społecznego, jak i ALiP — oznajmił Boyle. — To oczywiste, nawet dla ludzi niezaangażowanych politycznie, takich jak Locke czy ja sam, że jeżeli w dostępie do niej nie zostaną zachowane zasady równości, cena będzie ogromna i Dobrobyt poważnie na tym ucierpi. Równie oczywiste jest, że oferta Alcorian została złożona z celowym zamiarem podkopania naszego systemu, poprzez zasianie w nim ziarna niezgody.

— Dla ich własnych korzyści, bez wątpienia — wtrącił Locke. — Dziel i rządź…

— Cokolwiek musi być zrobione, trzeba to zrobić szybko — mówił dalej Boyle. — Negocjowanie plebiscytu w tej sprawie, zajęłoby miesiące, a w tym czasie Alcorianie odlecieliby z powrotem do siebie, nie poddając temu procesowi nikogo spoza ALiP. A wtedy cała sprawa upadnie. Wygląda na to, że to my sami musimy przejąć proces długowieczności i przekazać go społeczeństwu.

— Dobro Ciała służy zachowaniu Dobrobytu — sentencjonalnie stwierdził Locke. — Co o tym myślisz, Moiro?

Moira zastanawiając się, przesunęła po wargach różowym, delikatnym koniuszkiem języka. Dla Boyle'a proces jej myślenia był równie czytelny, jak niezakodowana tele-taśma: nieśmiertelność dla Ciała, automatycznie oznaczała nieśmiertelność dla Moiry i dla Davida Locke. Oboje młodzi, z nieskończenie długą gwarancją życia…

— Tak — oświadczyła zdecydowanie Moira. — Jeśli ktoś ma ją posiadać, powinni ją posiadać wszyscy. Ale jak, Philipie?

— Oczywiście, oboje jesteście zbyt młodzi, żeby to pamiętać — powiedział Boyle, — ale do czasu Ustawy o Kontroli Prawdomówności z 1980 roku, istniało całe pole określonych działań, jakie można było zastosować w podobnych temu przypadkach. To dosyć prosty problem, jeśli poprawnie go zaplanujemy i wykonamy.

Jego pewność siebie nie była udawana. Już wcześniej przeanalizował wszystkie możliwości, ze sprawnością i bezwzględnością, które uczyniły go szefem Transplanet Enterprises, i perspektywa bezpośredniego działania raczej go podniecała niż peszyła. Aż do dzisiaj poruszał się po obrzeżach nielegalności, zachowując pieczołowitą ostrożność, nigdy nie przekraczając wyraźnie granicy, za którą byłby narażony na katastrofalną kontrolę prawdomówności, ale w tej chwili czuł się niezwyciężony, bezkarny.

— Nasza obecna cywilizacja jest pragmatycznym kompromisem z koniecznością — tłumaczył im Boyle. — Trwa ona, ponieważ odpowiada na naturalne problemy, których nie da się rozwiązać w starych systemach. Na przykład, nacjonalizm umarł, ponieważ ustanowiliśmy uniwersalny rząd i każdy należy do jednego wspólnego Ciała Społecznego, oraz musi brać pod uwagę ten sam Dobrobyt. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że dobro Ciała jest bardziej istotne niż osobista prywatność, kontrola prawdomówności wyeliminowała zwykłą przestępczość i polityczne machinacje. W warunkach celowego wymieszania zniknęły antagonizmy rasowe. Monogamia ustąpiła małżeńskim siódemkom, likwidując istniejące wcześniej problemy konfliktów charakterów, niedopasowania, cudzołóstwa i niemoralnych obyczajów. Rozwiązało to również kwestie dysproporcji między wielkością populacji mężczyzn i kobiet.

— Ale stabilność, to stan delikatny. Ponieważ zakłada ona brak zmian, nie może się oprzeć atakowi czegoś zbyt nowego albo zbyt starego dla jej bezpośrednich doświadczeń. A więc, jeśli mamy zdobyć ten alcoriański proces długowieczności, sugerowałbym wybór metody tak bardzo przestarzałej, że nie istnieje już sposób obrony przed nią. Zdobędziemy ją siłą!

Obserwacja Moiry i Locke'a, przyjmujących bez wahania pozornie słuszną logikę jego wywodów, rozbawiła go niepomiernie. Ich bezpośredniość była kompletnie dziecinna. Już sama myśl o zaangażowaniu się osobiście w taką przygodę w stylu płaszcza-i-szpady, rodem z taśm dwudziestowiecznych melodramatów, była dla nich, jak przypuszczał, zupełnie nieodparta.

— Teraz już rozumiem, w jaki sposób zostałeś dyrektorem Transplanet, Boyle — zawistnie zauważył Locke. — A na czym, dokładnie, polega twój plan?

— Mam domek w górach, który posłuży jako baza dla naszej operacji — wyjaśnił Boyle. — Jutro rano Moira może tam na nas poczekać, podczas gdy ty i ja polecimy kopterem do siedziby ALiP. Zgodnie z twoimi informacjami, Cornelison, Bissell i Dorand spotkają się z Alcorianami w izbie narad o dziewiątej. Potraktujemy ich mnóstwem gazu usypiającego, zdobędziemy proces długowieczności i znikniemy. Od dłuższego czasu w Administracji ani nigdzie indziej, nie ma żadnych formalnych straży. Nie będzie też żadnego sposobu na to, żeby nas wyśledzić.

— Chyba że zostaniemy poddani kontroli prawdomówności — zauważył z powątpiewaniem Locke. — Jeśli ktokolwiek z nas wyląduje na serum-i-psycho, cała afera wyjdzie na jaw. Biuro Porządku…

— Porządek nie będzie wiedział kogo podejrzewać — cierpliwie tłumaczył Boyle. — A nie mogą, w końcu, poddać kontroli całego miasta. Nie będą w stanie nawet stwierdzić, czy to był ktoś tutejszy. To przecież mógłby być ktokolwiek, z dowolnego zakątka świata…

Kiedy Locke wyszedł, a Moira wyczerpała w końcu swoje zasoby podnieconego szczebiotania o błahostkach, Boyle jeszcze raz przeanalizował cały plan, od samego początku do końca. Leżał bezsennie w ciemnościach, których ciszę przerywał jedynie odgłos równomiernego oddechu Moiry, i pozwolił swojej praktycznej fantazji, aby wybiegła w przyszłość.

Lata, dekady, pokolenia – jakie one będą? Nieśmiertelność, przynajmniej zgodnie ze względnymi standardami, w świecie efemeryd, w którym nie będzie dosłownie niczego, czego by nie mógł mieć albo nie mógł zrobić…

Przepełniało go marzenie równie stare jak ludzkość, o rozciągnięciu dnia dzisiejszego w przyszłość, na zawsze.

Nieśmiertelność.

Zamach, który przeprowadzili następnego ranka, nie okazał się trudniejszy, niż przypuszczał Boyle, aczkolwiek był bardziej krwawy.

Punktualnie o dziewiątej pozostawił Davida Locke za sterami heliauta, na zalanym słońcem lądowisku na dachu budynku ALiP. Zjechał samoobsługową windą cztery piętra w dół i udał się spokojnie do izby narad, w której Rada Administracyjna miała się spotkać z przybyszami z Alcora. Na wszelki wypadek, miał ze sobą elektroniczny pistolet paraliżujący, kapsułę z gazem usypiającym, oraz bombę zapalającą wielkości orzecha, zdolną do puszczenia z dymem każdego normalnego budynku.

Jego najważniejsza nadzieja: zaskoczenie Rady w trakcie spotkania, prysnęła w przedsionku izby, czyniąc przyniesioną bombę usypiającą, bezużyteczną. Dorand trochę się spóźnił; nadszedł niemalże tuż za Boylem, a twarz mu zbielała ze zdumienia, kiedy zobaczył stojącego przed sobą intruza.

Pistolet paraliżujący nie dał mu czasu na zadawanie pytań.

— Cicho — polecił Boyle i skierował zaskoczonego Radnego przed siebie, do sali narad.

Weszli do środka, dokładnie w najwłaściwszej chwili. Cornelison obnażył już jedno ze swych kościstych ramion, aby otrzymać w nie zastrzyk długowieczności. Bissell siedział w napięciu, czekając na reakcję swego starszego kolegi; Alcorianin, Fermiirig, stał u boku Cornelisona, z błyszczącą strzykawką do zastrzyków podskórnych w trójpalczastej dłoni.

Boyle'a przeszył nagle zimny dreszcz strachu. Powinni tu być oboje Alcorianie.

— Cicho — powiedział ponownie Boyle, tym razem do całej grupy. — Ty, Fermiirig, gdzie jest twoja kobieta?

Alcorianin odłożył ostrożnie strzykawkę do pojemnika, jego trójkątna twarz była zupełnie pozbawiona jakichkolwiek możliwych do zidentyfikowania emocji, i ścisnął razem zarówno obie swoje podstawowe, jak i pomocnicze ręce, w geście odpowiadającym ziemskiemu uniesieniu ich nad głowę. Jego delikatne i łagodne jak u łani oczy zmierzyły z zamyśleniem postać Boyle'a

— Santikh jest zajęta innymi sprawami — wyjaśnił Fermiirig. Głos miał wysoki i piskliwy, precyzyjnie wymawiający głoski, ale lekko syczący przy braniu oddechu. — Spotkam się z nią później… — Spojrzenie jego łagodnych oczu przesunęło się na Radnych, próbując ocenić powagę sytuacji na podstawie ich napięcia nerwowego, a następnie wróciło na Boyle'a — …jeśli będę mógł.

— Dobrze — powiedział Boyle.

Zamknął z trzaskiem pojemnik z serum i schował go pod pachę, odwracając się w stronę otwartych okien balkonowych.

— Fermiirig, ty idziesz ze mną. Pozostali mają zostać tam gdzie są.

Dobiegający z zewnątrz przyciszony warkot obniżającego lot heliauta, poinformował go, że Locke rozpoczął podejście dokładnie w ustalonej chwili. Cornelison uznał, że nadszedł czas, aby zaprotestować. Jego pomarszczona twarz ściągnęła się w konsternacji, wywołanej tym co co uważał za zamiary Boyle'a.

— Poznaję cię, Boyle! Nie masz najmniejszych szans na ucieczkę. Porządkowi…

Boyle roześmiał mu się w twarz.

— Porządkowi nie będą mieli żadnego podejrzanego — oznajmił, — ani też świadków. Cornelison, przy pomocy tych waszych kontroli prawdomówności i praktycznych procedur, udało się wam w pełni wyeliminować zwykłą przestępczość, ale dzięki temu tylko ułatwiliście sprawę ludziom, którzy wiedzą czego chcą.

Nacisnął spust trzymanej w ręku broni. Cornelison upadł i leżał bezwładnie na pastelowych płytach podłogi. Bissell i Dorand szybko poszli w jego ślady, sparaliżowani i czasowo niezdolni do ruchu.

Boyle rzucił przyniesioną ze sobą bombę zapalającą na stos nieruchomych ciał i popchnął Alcorianina, zmuszając go do wyjścia przez okno, do unoszącego się koło niego heliauta.

Locke przyjął widok wchodzącego do pojazdu obcego z ciężkim zdziwieniem.

— Mój Boże, Boyle, czy ty oszalałeś? Nie możesz porwać…

Stłumiony wstrząs eksplozji w sali narad, wstrząsnął heliautem, ciskając mniejszego Alcorianina na podłogę i wytrącając na chwilę Boyle'a z równowagi.

— Zabieraj nas stąd — ostro rzucił Boyle. Skierował lufę pistoletu paraliżującego w stronę zdumionego Locke'a, na wpół oczekując jego oporu, zdecydowany by go złamać. — Ty głupcze, czy nadal ci się wydaje,

że zabawiam się waszymi dziecinnymi gierkami, które wam podsunąłem, byście siedzieli z Moirą cicho?

Kiedy Locke, ciągle jeszcze oszołomiony nagłym przebiegiem całej tej katastrofy, ruszył samochodem powietrznym i pomknął przez miasto, oddalając się od gmachu rady, za nimi pozostał tylko obłok tłustego, czarnego dymu

Boyle przyglądając się pierwszym czerwonym językom ognia, wysuwającym się z malejącego za nimi budynku, poklepał pojemnik z serum i przygotował się do wykonania następnego kroku.

Nieśmiertelność.

Locke przeprowadził heliauto przez góry, lecąc wzdłuż bystro płynącej rzeki, która sto jardów poniżej wiejskiego domku Boyle, spadała z nich pieniącymi się, skłębionymi kaskadami, a następnie wylądował na wyłożonym płytami placu.

— Wysiadać! — rozkazał Boyle.

Moira spotkała się z nimi w przestronnym salonie, jej ładna twarz wyglądała komicznie z zaskoczenia i zmieszania.

— Philip, co się stało? Wyglądasz tak…

Wtedy zobaczyła obcego i zakryła dłonią usta.

— Ucisz ją, muszę porozmawiać z Fermiirigiem — powiedział Boyle do Lockego. — Nie mam teraz czasu na dyskusje z wami. Jeśli któreś z was sprawi mi jakiekolwiek kłopoty…

Pozostawił dokończenie groźby oszołomionej wyobraźni Lockego i odwrócił się do Alcorianina.

— Zrób mi zastrzyk, który przygotowałeś dla Cornelisona. Natychmiast.

Alcorianin poruszył swymi wąskimi ramionami w geście, który mógł oznaczać wzruszenie.

— Popełniasz błąd. Nie jesteś przygotowany do życia o długości przekraczającej jego normalny okres trwania.

— Nie sprowadziłem cię tutaj, żeby wysłuchiwać morałów — oznajmił Boyle. — Fermiirig, jeśli kiedykolwiek chcesz jeszcze zobaczyć swoją partnerkę, zrób mi ten zastrzyk!

— W waszej historii były czasy, kiedy użycie siły miało swoje uzasadnienie — stwierdził Fermiirig. — Ale te czasy już minęły. Czy jesteś zdecydowany? — Pokręcił ponuro głową, kiedy Boyle nic mu nie odpowiedział. — Tego się właśnie obawiałem.

Wyjął strzykawkę z pojemnika, wycisnął z niej kroplę bladego płynu i wbił czubek igły w żyłę na odsłoniętym przedramieniu Boyle’a.

Boyle, obserwując powolne przesuwanie się tłoczka, spytał:

— Jak długi czas życia to zapewnia, w ziemskich latach?

— Siedemset lat — wyjaśnił Fermiirig. Wyciągnął igłę i odłożył strzykawkę do pojemnika. Jego wilgotne oczy podążyły za gestem Boyle’a,

wykonanym pistoletem paraliżującym. — Na koniec tego okresu, zabieg może zostać powtórzony, jeśli będą do dyspozycji wszystkie niezbędne do jego wykonania składniki.

Nieśmiertelność!

— A więc, już cię nie potrzebuję — oświadczył Boyle i poraził go promieniem paraliżującym. — Ani waszej dwójki.

Locke, charakterystycznie dla siebie, zerwał się i próbował zasłonić Moirę swym własnym ciałem.

— Boyle, co ty sobie wyobrażasz! Nie uda ci się nas zamordować, bez…

— Sto metrów dalej, na rzece są bardzo skuteczne bystrzyny — powiedział Boyle. — Tak sobie myślę, że po ich przebyciu, oboje będziecie absolutnie satysfakcjonująco martwi. Być może także nierozpoznawalni, chociaż to akurat nie ma specjalnego znaczenia.

Naciskał właśnie spust pistoletu, powolnym ruchem, ponieważ coś w tej pełnej napięcia chwili przemawiało do jego sadystycznej natury, kiedy promień paraliżujący jednego z Porządkowych trafił go od tyłu. Upadł zesztywniały obok Fermiiriga.

Szczegóły porażki jaką poniósł, dotarły do niego później, upokarzająco, kiedy siedział w celi, z ust tłustego, pryszczatego klawisza, nadętego niemal do rozpuku wagą zadania pilnowania pierwszego mordercy, za czasów swego pokolenia.

— ALiP utrzymywało tę sprawę w tajemnicy, aż do chwili zabójstwa członków Rady — powiedział dozorca, — ale kiedy Biuro Porządku rozpoczęło za tobą pościg, musiała ona wyjść na jaw. Alcorianie są telepatami. Santikh poprowadziła Porządkowych do twojego domku w górach. Fermiirig przekazał jej gdzie to jest.

Uśmiechnął się tępo do swojego więźnia, ewidentnie zadowolony z tego że może udzielić mu informacji.

— Na szczęście dla ciebie, nie mamy już kary śmierci. W obecnym stanie rzeczy, dostaniesz maksymalny jej wymiar, ale nie mogą skazać cię na więcej, niż dożywocie.

Szczęście? Świadomość tego, co go czeka, oszołomiła Boyle’a z powolną, przerażającą pewnością.

Dożywocie.

Siedemset lat.

Nie nieśmiertelność…

Wieczność.

KONIEC